

## ADWOKAT PISZE

Przez lata w warszawskiej kawiarni „Nowy Świat” Edward Dziewoński wraz z czołówką polskich artystów estradowych prowadził legendarny już kabaret „Dudek”. W kabarecie tym nasz znakomity aktor, w duecie z niezrównanym Wiesławem Michnikowskim wygłaszali często tzw. „szmoncesy”, czyli przedwojenne anegdoty żydowskie. Jednym z takich najbardziej znanych jest słynny „Sęk”, w którym niejaki Beniek Rappaport, grany przez Edwarda Dziewońskiego proponuje swemu znajomemu, wyrwanemu ze snu Kubie Goldbergowi zrobienie interesu. Goldberg jest rozespany, ale na propozycję zrobienia interesu reaguje zupełnie przytomnie i z miejsca pyta: - A ile na tym można stracić? Szmonces szmoncesem, ale pytanie „ile na tym można stracić” zawsze warto sobie zadać przed przystąpieniem do takiego czy też innego interesu. Zarówno gospodarczego, jak i politycznego.

Polska żyje dziś strzelaniną w Gruzji. Strzelanina ta jest ukoronowaniem naszej polityki zagranicznej, nad którą czas najwyższy się zastanowić. Bo korzyści proponowane przez Rappaporta już odnieśliśmy. Dopłaciliśmy ponad miliard do wojny w Iraku - do wojny, która w ogóle nie była nam potrzebna, a teraz pchamy się do Afganistanu, który połknie nie tylko naszych żołnierzy, ale i kolosalne pieniądze, których nam wciąż brakuje na wszystko: na drogi, na emerytury, na służbę zdrowia itp. A jakie korzyści przyniosła nam nasza nieustępliwość w sprawie budowy gazoociągu!?

Najpierw zniechęciliśmy Ruskich i Niemców do tej inwestycji, a teraz wylewamy łzy, że nasi niedawni kontrahenci są gotowi przepłacić wielokrotnie i puścić rurę dnem Bałtyku, byle się tylko uniknąć naszych dąsów i fobii. Do bilansu sukcesów możemy też zaliczyć ciągle spory z Unią Europejską i nieustanne wywoływanie upiorów przeszłości. Bo jak wiadomo, wrogów wciąż mamy dwóch: Niemców i Rosję. Inna rzecz, że mamy też nowych sojuszników.

Z wcześniejszej garstki entuzjastów ostało nam się wprawdzie tylko dwóch, ale za to jakich! Wymienić tu należy marginalną Komunistyczną Partię Rosji, która zwalcza Putina i ma ambicje wskrzeszenia ZSRR oraz azjatycką Gruzję, z jej wszystkimi problemami, które przejęliśmy za własne, bo jak wiadomo - innych problemów już nie mamy.

Tyle po stronie zysków. A co ze stratami? By odpowiedzieć na to pytanie, wróćmy do strzelaniny w odległych górach Kaukazu, bo jak wiadomo, to najlepsze miejsce, które głowa państwa polskiego powinna była odwiedzić wprost z lotniska. A w ogóle skąd pomysł wizyty polskiego prezydenta w tak bezludnym, a niebezpiecznym miejscu? Wyjaśnił to sam nasz mąż stanu: - Wiedząc, że na pograniczu Gruzji i Osetii stacjonują rosyjskie posterunki, postanowił zobaczyć uzbrojonych Ruskich na własne oczy.

Nie wiadomo tylko, czy na pomysł ten wpadł nasz prezydent samodzielnie czy też podsunął go mu prezydent Saakaszwili, bo zmiana programu wizyty nastą-

piła dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy wprost z lotniska postanowiono odwiedzić zagubioną w górach wioskę z uchodźcami, a po raz drugi, gdy przed tą wioską skrócono raptem w boczną drogę, nie uprzedzając jadącego w tyle samochodu z polską ochroną prezydenta. W ten sposób wóz BOR-u został 300 metrów za samochodem, którym jechali prezydent Saakaszwili ze swym polskim gościem.

Pomysł prezydenckiej wyprawy w góry może i był sensowny - zależy to od punktu widzenia czytelnika, ale pamiętajmy, że póki co wojny z Rosją jeszcze nie prowadzimy. Zresztą obejrzeć Ruskich na własne oczy pan prezydent szans nie miał, bo było już zupełnie ciemno. Musiałby ich więc oglądać w podczerwieni przez noktowizor. Pomysł równie dobry jak poprzednie, ale byłoby chyba jeszcze lepiej, gdyby pan prezydent obejrzał ich sobie w telewizorze. Tanio, bezpiecznie i jaka jakość odbioru! Zwłaszcza podczas defilady wojskowej na placu Czerwonym.

Wizyta ta nie wróży nam nic dobrego. No bo to, że nic nie zyskamy na dalszej, prywatnej wojnie pana prezydenta z Rosją, którą nasz mąż stanu, przekraczając swoje uprawnienia, ogłosił osobiście w sierpniu 2008 r. w Tbilisi.

O tym wiedzą wszyscy. Wie o tym każdy każdy inwestor oraz producent w kraju i zagranicą. Mamy światowy kryzys gospodarczy, kryzys nadprodukcji i rynek rosyjski może w ogóle zostać dla nas zamknięty, a jak już pisałem wcześniej, Chiny, nawet za „Chiny Ludowe” nie kupią naszych kartofli, jabłek, „ulepszanych” wędlin, kiełbasy faszerowanej chrząstkami różnej maści, ani tym bardziej produktów naszej myśli technicznej, która jest taka, jak jest - i świata na kolana nie powali.

Wokół wydarzeń na pograniczu gruzińsko-osetyńskim narosło już wiele pytań. Otóż zakładając, że jedyną przyczyną wizyty pana prezydenta w tym odległym od cywilizacji punkcie było wyłącznie życzenie pana prezydenta, by obejrzeć Ruskich z bliska, to trafne wydaje się stwierdzenie, że dzięki Bogu nie musimy jeszcze ogłaszać żałoby narodowej. Nawet przy przy-

padkowej strzelaninie łatwo jest bowiem o ofiary śmiertelne. Gdyby się naszemu panu prezydentowi coś stało, to byłaby katastrofa dla Polski. Świat nie kiwnąłby w tej sprawie palcem, a już na pewno wojny Ruskim nie wypowiedział. Zostalibyśmy więc sami ze swym upokorzeniem i przekonalibyśmy się raz jeszcze, że, niestety, nie należymy do tych, którzy rozdają karty w Unii Europejskiej, bo daleko nam do Francji, Włoch, Niemiec czy Wielkiej Brytanii - i żadne dąsy pana prezydenta tego nie zmienia.

Świat by nie kiwnął palcem także dlatego, że i sytuacja wyglądała co najmniej dziwnie. Otóż w górach, gdzieś na odludziu, na ogarniętym konfliktem obszarze do punktu rozgraniczającego będące w stanie wojny strony podjeżdża niezapowiedziana i nieoznakowana kolumna samochodów z busem na czele. Nie wiadomo, kto jedzie? Nie wiadomo, po co i w jakim celu? Co w takiej sytuacji powinni byli zrobić żołnierze z punktu kontrolnego? Po salwie ostrzegawczej - odpowiedzieć ogniem. Tymczasem na samochodach z kolumny prezydenta nie ma żadnych śladów kul, a z relacji dziennikarki, która znalazła się najbliżej punktu kontrolnego, wynika, że stojący tuż obok niej cywil z obstawy prezydenta Gruzji wystrzelił serię w kierunku punktu kontrolnego. Co to oznacza? Ano to, że albo był to dokonany w obecności polskiego prezydenta napad na osetyński punkt graniczny, czyli wznowienie działań wojennych, albo była to jedna wielka lipa.

Fakty świadczą, że napadu ze strony osetyńskiej nie było. Marszałek Komorowski wyraził nawet pogląd, że z 30 metrów do celu nie trafiłby jedynie ślepy snajper. Potem poinformowano, że pan prezydent Kaczyński stał od strzelającego jeszcze bliżej, bo 25 metrów, no i kulom się nie kłaniał. Zresztą dobry humor prezydenta Saakaszwili i uśmiech nie schodzący z jego twarzy wskazywał wyraźnie, że była to jedna wielka heca. Prezydent Gruzji do odważnych nie należy. W sierpniu 2008 r. telewizja pokazywała wielokrotnie, jak w Gori Saakaszwili, usłyszawszy warkot samolotu, rzucił się do ucieczki. Ochroniarze zasłonili go kamizelkami ochronnymi, wpakowali do samochodu i wywieźli ciupasem z miasta. Co ciekawe, w tym samym czasie w Gori przebywał minister spraw zagranicznych Francji i nigdzie nie uciekał, a wspomniany samolot, który tak wystraszył Saakaszwilego, w ogóle nie nadleciał.

Jeden z widzów TVN wyraził pogląd, że strzelanina była zorganizowana na fikcyjnym punkcie kontrolnym, kilkaset metrów przed linią rozgraniczającą posterunki gruzińskie i osetyńskie, by udowodnić światu, że Osetyńcy i wspierający ich Ruscy to „be”, a jedyny sprawiedliwy to prezydent Saakaszwili.

W sumie na dzień dzisiejszy fikcyjności posterunku wykluczyć się nie da. Dlatego warto tu przypomnieć fragment filmu Juliusza Machulskiego „Vabank II - Riposta”. W filmie tym dla przekonania bohatera negatywnego, że oto opuszcza on bezpiecznie Polskę, by pobrać pieniądze ze swych kont w Szwajcarii, zorganizowano fikcyjny punkt graniczny z III Rzeszą, z której następnie miał on odlecieć do Zurychu. Punkt graniczny z Niemcami był bardziej niż autentyczny. Oczywiście najpierw trzeba było zjechać z głównej drogi (tak jak na Kaukazie), a potem w środku lasu wyrosły graniczne szlabany, hitlerowskie flagi i bezczelni, niemieccy celnicy. Oczywiście bohater negatywny dał się na to nabrać, a to że zamiast w Szwajcarii wylądował w okolicach Zegrza, to już zupełnie inna historia.

Przyjmując takie założenie, stwierdzić trzeba, że ludzie, którzy wyreżyserowali strzelaninę na fikcyjnym punkcie kontrolnym, do pięt nie dorastają Juliuszowi Machulskiemu, ale cóż, Machulski to wielki reżyser, a tam najwyraźniej działali „artyści” pośledniejszego gatunku.

Najśmieszniejsze jest to, że prezydent Kaczyński rozpoznał Ruskich po języku rosyjskim. Rozpoznanie w ciemnościach Rosjan po tym, że coś tam krzyczeli po rosyjsku, to co najmniej lekka przesada. Kaukaz to tereny byłego ZSRR. Język rosyjski znają tam niemal wszyscy, a więc i Gruzini, i Osetyńcy, z tym, że obydwie te narody używają rosyjskiego z charakterystycznym kaukaskim akcentem. Akcentem takim mówili między innymi najbardziej znani w historii Gruzini: Józef Dżugaszwili znany bardziej jako Józef Stalin i słynny Ławrentij Beria.

Rosyjska wymowa kaukaska tak się ma do języka rosyjskiego, jak slang mieszkańców Bronxu do języka, jakim posługują się mieszkańcy Londynu. I to angielski, i to angielski, w każdym bądź razie po ciemku brzmi podobnie, zwłaszcza dla koś, kto dany język zna raczej pobieżnie.

Skoro autentyczne starcie na punkcie granicznym jest raczej wątpliwe, a nawet nieprawdopodobne, to powstaje pytanie, komu i czemu farsa ta miała służyć i

## **POLKORN** **PIEKARNIA** **CUKIERNIA**



Ciechocinek, ul. Widok 46

### **CHLEB**

BENIAMIN  
BORODINSKY  
BOROWICKI  
CHŁOPSKI, CZARKA  
DOMOWY, EURO  
FIRMOWY  
FIRMOWY SEZAMOWY  
FUTBOŁOWY  
GRAHAMA  
ZE SŁONECZNIKIEM  
KANAPKOWY  
KOŁODZIEJ, KORNEL  
KRÓLEWSKI  
KUKURYDZIANY  
MARMURKOWY  
MNICH, OLIMPIJCZYK  
OTRĄBKOWY  
OWSIANY  
RAZOWIEC 6 NASION  
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY  
SŁODOWY Z DYNIA  
SOJOWY  
STAROPOLSKI  
TOSKANA  
ŻYTNI JASNY  
SITKOWY  
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI  
KOSZYKOWY  
POTRÓJNY  
RODZINNY, WIEJSKI  
METROWIEC  
BAWARSKI, BIWAK  
DUŃSKI, FIŃSKI  
LITEWSKI  
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ  
ZIARNOWIT  
ŚW. FLORIANA  
TOSTOWY  
WIEJSKI ZIOŁOWY  
ZIEMNIACZANY

## **PIECZYWO** **I CIASTKA**

## Pierwsze sukcesy pływaków!

czy pan prezydent Kaczyński wiedział o o tym? Faktem jest, że prezydent Saakaszwili ma ogromne problemy w kraju i zagranicą. Zachód go ignoruje już od dłuższego czasu, Gruzini obwiniają o przegraną wojnę, Rozpędzona w 2007 r. opozycja znowu podnosi głowę i wypomina mu, że zlikwidował wolne media i zamknął opozycyjną telewizję. Zarzuca mu też sfalszowanie ostatnich wyborów prezydenckich itp.

W tej sytuacji Saakaszwili potrzebował sukcesu, a przynajmniej tematu zastępczego dla swych rozgoryczonych wyborców. I takim właśnie tematem stała się niewyjaśniona strzelanina w obecności polskiego prezydenta. W tej sytuacji jedynie Saakaszwili miał interes, by udowodnić, że w zaistniałej sytuacji jest nadal swojemu krajowi potrzebny, a świadkiem jego cudownego ocalenia stał się polski prezydent Lech Kaczyński.

Jeśli istotnie tak było, a wszystko na to wskazuje - to powstaje najważniejsze pytanie: Czy pan prezydent Kaczyński wziął udział w tym zdarzeniu świadomie czy też został wykorzystany? Znając ujmujący uśmiech pana prezydenta, nie można uwierzyć, by w aferę tę wpłatał się świadomie. Najprawdopodobniej go w to wmanewrowano, odseparowano od polskiej obstawy, a dziennikarzy puszczono przodem, by naocznie się przekonali, że zatrzymano ich przed jakimś punktem kontrolnym, z którego żołnierze krzyczeli do nich w języku, którym w Polsce furmani zwykli zwracać się do konia, czyli - „nazad”.

Podobną sytuację przedstawił też znany polski reżyser Michał Waszyński w znanym przedwojennym filmie „Dodek na froncie”: Dodek, piłkarz „Cracovii” grany przez Adolfa Dymśkę, trafia przez przypadek do armii carskiej, gdzie biorą go za oficera i zlecają opiekę nad przybyłym z inspekcją do pułku wielkim księciem moskiewskim. Dodek oprowadza księcia po rzekomej linii frontu i co chwila dokonuje bohaterских czynów: a to złapał w powietrzu kulę, która miała trafić w serce wielkiego księcia, a to odrzucił granat, który Austriacy mieli rzekomo podrzucić księciu pod nogi i oczywiście za każdy swój bohaterский czyn otrzymywał natychmiast order, który księżę zdejmował z własnej piersi.

W sumie wizyta na fikcyjnej linii frontu dostarczyła obu panom samych radości. Wielki księżę wykazał się przed sobą niebywałą odwagą, „kilkakrotnie” otarł się o śmierć, a „Dodek” nabierał od razu kilka najwyższych frontowych odznaczeń. Oczywiście wszelkie analogie są tu nie miejscu. Można by je było uznać nie tylko za rzecz niestosowną, ale także za „wodę na młyn odwetowcom z Bonn” - jak to twierdził Jan Kobuszewski, ale nawet za przejaw promoskiewskiego lobby, przed którym ostrzegał nas pan prezydent, mając głównie na uwadze dziennikarzy. Postawa naszego pana prezydenta może budzić tylko podziw i nie dziwiłbym się, gdyby za swoją odwagę na linii frontu został odznaczony stosownym medalem. Wielcy ludzie wymykają się utartym schematom, a ile my jeszcze możemy na tym stracić - mógłby odpowiedzieć chyba tylko kabaretowy Kuba Goldberg, czyli Wiesław Michnikowski. Póki co, zdrowie mu dopisuje, warto więc go zapytać o radę.

Dawid Binemann-Zdanowicz

22 listopada 2008 roku zawodnicy UKS Kurort Ciechocinek działającego przy Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica wzięli udział w Andrzejkowych Zawodach Pływackich, które odbyły się w Brodnicy. W rywalizacji wzięło udział 17 klubów pływackich z województwa kujawsko-pomorskiego, w sumie około 220 pływaków w wieku od 8 do 12 lat.

Nasi mali pływacy wywalczyli pierwsze medale w historii klubu.

Najlepsze wyniki uzyskali:

**Marysia Klamecka** - II miejsce na dystansie 50 m stylem grzbietowym, w kategorii 9 lat, **Konrad Kuchta** - II miejsce - 50 m stylem grzbietowym, kat. 8 lat, **Laura Urbanowicz** - III miejsce - 50 m stylem klasycznym, kat. 8 lat oraz IV miejsce - 50 m stylem grzbietowym, **Patrycja Kowalewska** - III miejsce - 50 m stylem grzbietowym

Bardzo dobre miejsca, tuż za podium zajęli:

**Julia Dziarska** - V miejsce - 100 m stylem klasycznym, kat. 11 lat, I miejsce - 50 m stylem motylkowym, **Agata Miś** - IV miejsce - 50 m stylem klasycznym, kat. 8 lat, **Magda Stempkowska** - VI miejsce 50 m stylem klasycznym, kat. 8 lat, **Daria Muchewicz** - V miejsce 50 m stylem dowolnym, kat. 9 lat, **Adrian Osieński** - VI miejsce 100m stylem klasycznym, kat. 11 lat

Grupa zawodnicza trenuje pod okiem trenerów Agnieszki Paczek i Tomasza Sikorskiego. W klubie pływa w sumie około 180 dzieci, podzielonych na grupy ze względu na wiek i umiejętności. Zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu, podczas których młodzi pływacy uczą się pływać i doskonalić technikę. Sekcja pływacka rozpoczęła działalność niecałe 3 lata temu dzięki dotacji przyznanej przez Radę Miasta, oraz dużemu zaangażowaniu burmistrza Leszka Dzierżewicza, który każdego roku patronuje zawodom pływackim organizowanym z okazji Dnia Dziecka, osobście nagradzając uczestników pucharami i nagrodami.

Serdecznie gratulujemy wyników i życzymy dalszych osiągnięć!

Tomasz Sikorski

